

Zajęcia zawodowe mają wpływ na sport Robotnicy z warzelni soli chluba maratończyków japońskich

Największą troską wszystkich Japończyków, którzy wyruszą na sierpniową olimpiadę do Berlina, jest to, jak będą się na obczyźnie odżywiać. Najchętniej — powiada każdy z nich — jadą zagranicą potrawy japońskie. Jedno jest niewątpliwe, że wszyscy ci lekkoatleci, którzy w ostatnich latach bawili poza granicami kraju, skarżyli się, że obca kuchnia bardzo dokuczała ich organizmowi.

Odrębną zupełnie całość wśród ćwiczących stanowią biegacze długodystansowi i maratończycy. Przechodzą oni obecnie specjalne ćwiczenia mózg. Przerywane są one salwami śmiechu. Wśród ćwiczących na pierwszy plan wybija się opalony na brąz 30-letni Murakoso, który w zeszłym roku zdobył pierwsze miejsce w Berlinie w biegu na 10.000 m. przy konkurencji pięciu krajów. Cały dystans przebiegł w 32 minuty 2 sekundy. Trenowanie rozpoczął jako 14-letni uczeń gimnazjum. Murakoso uważa, że najlepiej biega mu się wtedy, gdy jada potrawę europejską. Toteż obecnie, podczas decydującego treningu, Murakoso odżywia się mięsem i chlebem, podkreślając, że tego rodzaju dieta pozwala mu wyciągnąć najwięcej siły z organizmu.

W biegu maratońskim Japonia w ciągu ostatniego roku bardzo znacznie poprawiła swoje dotychczasowe wyniki. Wśród biegaczy maratończyków pierwsze miejsce zajmuje 22-letni Song. Jest on z urodzenia Koreańczykiem. Niewątpliwie bardzo wiele do wy-

ćwiczania mięśni przyczyniła się okoliczność, że jako dziecko ciężko musiał pracować na roli, pomagając ojcu w uprawie ryżu. Song jest średniego wzrostu. Od siedemnastego roku życia trenuje na długich dystansach. W przyszłości chce zostać kupcem, narazie marzy jednak o pobiciu rekordu. Dotychczas jego najlepszy wynik wynosił 2 godziny 26 min. 42 sekundy.

Na wyspie Shikoku znajdują się specjalne urządzenia do wazenia soli. Tam właśnie odbywają się najcięższe ćwiczenia maratończyków. W każdym razie czterech biegaczy maratońscy Japonii o bardzo wysokiej klasie są w swym życiu prywatnym prostymi robotnikami tej warzelni. Spotykamy więc tutaj 30-letniego Shiawaku. Już od siódmego roku życia biega on z solą po całej warzelni. Stanowi znakomitą przykład, jak powinien wyglądać długodystansowiec. Skończywszy lat 17, Shiawaku rozpoczął z miejscową drużyną trening w biegu maratońskim.

O swym codziennym życiu Shiawaku opowiada bardzo skromnie i uprzejmie. „Wstaję o czwartej zrana. Bezpośrednio po ubraniu się idę do warzelni, gdzie o siódmej zrana zjadam swoją porcję ryżu. Pracuję przeważnie do 6-ej wieczorem i dopiero po pracy trenuję godzinę w biegu maratońskim. Ojciec i całe moje rodzeństwo pracują w tej samej warzelni. Tylko podczas lata, gdy spowodu deszczowej wody morska nie może parować, mam trochę wol-

nego czasu. Wtedy mogę poświęcić się nieco życiu rodzinnemu, to znaczy żonie i córce. Najchętniej jednak ćwiczę się w bieganiu w wolnych od zajęć chwilach. Nie mam co prawda wielu świat. Tylko święta narodowe i święto bożka soli należą do dni bezwzględnie wolnych od pracy. Wyzyskuję je całkowicie. Jeśli nam się uda obsadzić bieg maratoński w nadchodzącej olimpiadzie pięciu kandydatami, jestem przekonany, że zdobędziemy wszystkie pięć pierwszych miejsc”.

Z tej samej warzelni pochodzi inny długodystansowiec, Kusunoki. Jego czas wynosi 2 g. 32 min. 5 sek. Osobliwością tego lekkoatlety są pantofle, posiadające odrębny futerał dla dużego palca. Pantofle te są u Japończyków bardzo popularne, Kusunoki oświadcza też, że najłatwiej jest biegać w nich właśnie. Kusunoki posiada dziesięcioro rodzeństwa, które razem z ojcem pracuje w warzelni. Gdy ma czas wolny, najchętniej słucha muzyki przez radio, korzystając z aparatu swoich przyjaciół.

I trzeci maratończyk, Makamura, jest członkiem bardzo ubogiej rodziny robotniczej. Jako 18-letni chłopak wystąpił w roli zastępcy w biegu maratońskim i zwyciężył. To pobudziło jego ambicję i dziś cały swój czas wolny poświęca biegowi maratońskiemu. Mówi zresztą, że maraton w warzelni soli w Shikoku jest niemal że tradycją. Biegają tam wszyscy, wszyscy biorą udział w częstych zawodach, a żaden z młodych robotników o niczym innym poza maratonem nie myśli.

Bardzo dobry czas posiada małej student literatury, Ikenaka. Wynosi on 2 g. 26 min. 44 s. Mała ta, bardzo ruchliwa postać, stanowiąca klasyczny wzór wytrenowania, może być prawdziwą chluba japońskiego sportu. Ikenaka już od trzech lat trenuje w biegach długodystansowych. Skarży się, że pierwotnie jadł zbyt wiele mięsa, skutkiem czego jego wydajność sportowa była coraz to mniejsza. Stwierdziwszy to, przeszedł na jarstwo, zrzadka tylko jadając trochę ryby.



Na ślepych torze

Wczoraj spotkałem Michała. Pędził tak, że o mało mnie nie przewrócił.

— Gdzie lecisz? — zawołałem. Pociągnął mnie za rękaw.

— Chodź zemną! Wiem, że potrzebujesz pieniędzy — powiedział z pośpiechem.

— Rzeczywiście; a skąd wiesz?

— Bo wszyscy potrzebują a więc i ty. No, chodź!

— Dokąd?

— Na wyścigi.

Machnąłem ręką z powątpiewaniem.

— Daj spokój, przegram to, co mam.

— Nie możesz przegrać. To niemożliwe! Mam pewnego typa! Słyszysz pewniak! Nazywa się „Mosterdziej”. Stawiam na niego pięćdziesiąt złotych.

— A jeżeli przegramy? — pytałem z wahaniem — skąd masz pewność, że właśnie wygra „Mosterdziej”?

Michał wpadł w zdenerwowanie.

— Nie może wygrać żaden inny, rozumiesz! Zaraz ci to udowodnię czarno na białym. Uważaj! „Mosterdziej” ma tylko dwóch współzawodników, którychby można brać pod uwagę: To „Belladonna” ze stajni Emertalera i stary ogier „Cynamon”.

Ten się nie liczy, bo zwycięża już trzy razy: na 2400 mtr., na 1600 mtr. i 1200 mtr., a ten bieg będzie na 1800 mtr. Początem jedzie na nim Barysiak, od którego trzy dni temu uciekła kochanka. Będzie zatem w złej formie.

Co się tyczy „Belladonna”, to głupstwo. Jej matka „Agrypina” nie wygrała ani razu na wilgotnym torze (a dzisiaj — rano pada deszcz), a jej ojciec „Alfons”, pochodził ze stajni Rosenbluma, znanego morfinisty, który nie dbał o konie. Pozostali współzawodnicy, jak „Margaryna”, na której gracie potracili majatki, „Szmalec”, na którym jedzie żokej ważący 47 kilo, która to waga zupełnie temu koniowi nie odpowiada i „Urwipoleć”, który 2-go maja zeszłego roku przewrócił się na torze i kwęka od tego czasu, są zupełnie niegroźni dla „Mosterdziej”. I dlatego daję za niego głowę.

Tak perswadowując, Michał przegroził mnie przed tor wyścigowy, poczem weisnąwszy do ręki pieniądze, zawołał:

— Dodaj jeszcze swoje pieniądze i wal do kasy! A ja tymczasem skoczę przyjrzeć się koniom. Postawisz te pieniądze na „Mosterdziej”? Pamiętaj „Mosterdziej”. Numer 5-y!

Stojąc w ogniku przed kasą rozglądałem się z roztargnieniem, a kiedy przyszła na mnie kolej i stanąłem oko w oko z kasjerką (blondynką o pięknych oczach), numer wypadł mi z głowy i wymienilem pierwszy numer jaki mi się nawinął — trójkę!

— Postawiłeś na „Mosterdziej”? — spytał Michał, gdy konie ruszały do startu.

Bojąc się przyznać, odpowiedziałem tak. Bomba poszła do góry i w dół rozsypany się czapki dzokiejów, niby sznurek paciorków. Michał przyglądał się przez lornetkę.

— Narazie czwórka prowadzi to „Belladonna”.

— A trójka? — spytałem nieśmiało.

— Daleko w tyle... o patrz „Mosterdziej” wysuwa się naprzód... o teraz od zakrętu prowadzi... Wysunął się o dwie długości.

— Pal licho — pomyślałem, będą musiał zwrócić Michałowi.

Od zakrętu sytuacja zmieniła się nieco.

— „Michasiak chce coś wskórać na swoim „Cynamonie”... ale to na nic... „Mosterdziej” pierwszy. Możemy już pędzić do kasy.

Lecz co to? W ostatniej chwili jak piorun z jasnego nieba rozlega się okrzyk tłumów: — Trójka! Trójka! Trójka!

— Psiakrew! — wścieka się Michał — a tośmy wpadli!

Z niewzruszonym spokojem wyciągając dwa bilety i podsuwając mu przed oczy — dwie trójki.

— Skąd wiedziałeś, że „Urwipoleć” przyjdzie pierwszy? — spytał Michał z zaciekawieniem.

— Mam swój system, będący wynikiem długich doświadczeń.

— Powiedz, błagam cię? — nalegał.

Nie dałem się jednak uprosić. Nie powinno się zdradzać systemu. To przynosi pecha!

Jur.

Ostatnia niepodległa republika na kontynencie afrykańskim

Wraz z aneksją Abisynii przez Włochy Czarny Ląd staje się na całym swym obszarze kontynentem kolonialnym, poza półkolonialnym królestwem Egiptu i republiką murzynów Liberji.

Liberja, zajmująca obszar ok. 95 tys. km. kw. leży na zachodnim wybrzeżu Afryki, nad Atlantykiem, pomiędzy angielską posiadłością Sierra Leone na północy — zachodzie, Gwineą francuską na północy — wschodzie, a francuskim Wybrzeżem Kości Słoniowej na wschodzie.

Ten „bezański” skrawek lądu afrykańskiego skierował ku sobie uwagę Towarzystwa Kolonizacyjnego Stanów Zjednoczonych A. tencyj pokojowych przybyszów, usiłowały spoczątku przeszkodzić osiedlaniu się ich.

W r. 1821 nadano krajowi wolnych Murzynów nazwę „Liberji”, a pierwszą osadę nazwano ku czci ówczesnego prezydenta U. S. A., Jamesa Monroe’ego, Monrowją.

Stopniowo do Liberji zaczęły napływać coraz liczniejsze grupy Murzynów, bądź z własnej woli, bądź z namowy Towarzystwa Ko-

lonizacyjnego. Krajem początkowo, które postawiło sobie za cel przesiedlenie na kontynent afrykański Murzynów — wyzwolenców, niepożyczanych jako obywateli północnych stanów Ameryki.

Pierwszy transport uwolnionych Murzynów wysłało Towarzystwo Kolonizacyjne w r. 1821 na wybrzeże w pobliżu Capo Mesurado (Dzisiejsza Monrowja). Towarzystwo dało jednocześnie broń przeciwko tubylczym plemionom murzyńskim, które, nieświadome inwencji rządów gubernatorów z nominacji Towarzystwa. Dzięki zabiegom tegoż Towarzystwa w r. 1847 ogłoszono Liberję republiką niezależną. Niepodległość nowego państwa uznały wkrótce państwa europejskie (1847-49), a Stany Zjednoczone, w których wówczas panował silny prąd antyzwyzwolenczy, dopiero w r. 1862.

Pierwszym prezydentem murzyńskiej republiki został czarny wyzwolenc J. Roberts, który obrał Manrowję na stolicę i nadał państwu konstytucję, wzorowaną na konstytucji Stanów Zjednoczonych. Obywatelami kraju mogą być tylko Murzyni.

Ludność kraju, liczącego dzisiaj ok. 1.500.000 mieszkańców, składa się, poza nieliczną garstką białych (250) i 20.000 amerykańskich Murzynów, z tubylców, stojących na bardzo niskim poziomie kulturalnym. Przeważająca liczba tubylców pozostała jeszcze wierna pogaństwu, poza tym jest tu dużo wyznawców Mahometa (ok. 500.000), reszta — to chrześcijanie protestanci (ok. 40.000). Oficjalnym językiem republiki jest angielski.

Liberja należy do najbardziej zalesionych krajów Afryki. W jej dżunglach spotykamy palmy, drzewa kaurukowe, heban, mahoni. Poza tym najbardziej rozpowszechnione są palmy oliwne i kokosowe, palmy o cennym włóknie „piassava”, drzewa migdałowe, kawowe (słynna „Coffea Liberia”), pieprz, trzcina cukrowa, kakao, ryż, banany, ananasy i t. p. Ważnym produktem wywozu jest również kość słoniowa. Kraj posiada ponadto znaczne bogactwa mineralne, jak żelazo, złoto, diamenty, węgiel, miedź, ale wszystkie te kopaliny są jeszcze słabo eksploatowane i mało zbadane.

giem dawno przeczuwanej prawdy, minęła bez następstw. Każdy cofał się przed światłem, przeczaił się na boku w oczekiwaniu tego, co nastąpi. Nie zaszło nic, prócz zmiany miejsc pomiędzy Katarzyną, a jej matką. Młoda dziewczyna zajęła wobec Andrzeja miejsce Matyldy, a ta zastąpiła Katarzynę w pielęgnowaniu starego Desbats’a, który drżał na myśl, że to on sprowadził Alinę i będzie skompromitowany...

Gradere czuł się wyłączony z wspólnoty rodzinnej i to do tego stopnia, że jego obecność w pałacu w Liogeats stała się bez znaczenia. Mógł wyjechać lub pozostać; został odsunięty od ludzi, jak chore drzewo, które otacza się rowem, aby nie szczyliło zaraży i zginęło samotnie. Nigdy nie spotkał się ze wzrokiem Andrzeja, który przecież nie zwykł był się ukrywać. Sam zrezygnował z posilków w gronie rodziny. Klótnia z Desbats’em posłużyła mu za pretekst do stolowania się u Lacote’a. Wraczał na noc do pałacu, lecz wkładał się o tej porze, kiedy wszyscy byli już w swych pokojach.

Zima była w całej pełni. Andrzej, który zabijał wiele słomek i zajęcy, polował również nocami na kaczki w moczarach Teychouère. Nie miał nic przeciwko towarzystwu Katarzyny. Czyż mógł znieść samotność? Jakkolwiek nigdy nie mówił o tem, co nieustannie zaprzątało ich myśli, Andrzej niewątpliwie nie ścierpiałby obecności kobiety, którą nie wiedział, co go gnębi. Katarzyna wiedziała, Katarzyna czekała tak samo, jak on. Siedząc obok siebie, przeglądali gazety (nigdy w Liogeats nie czytano tyle dzienników) i głowa przy głowie szukali kolumny z drobnymi wiadomościami, przebiegali ją wzrokiem, poczem zaczęli ją czytać od początku.

(D. c. n.)

Niezwykła audycja radiowa

Sluchowisko z udziałem ś. p. K. Justjana

Dzięki genialnemu wynalazkowi, jakim jest stalowa taśma stła możemy przedłużyć władze oddziaływanie sztuki i talentu. Wirtuozostwo muzyczne, słowa wielkich ludzi i artystów, głosy, śpiewaków nie ulegają dzięki temu zniszczeniu w czasie.

Polskie Radio, posiadające w swej bibliotece archiwalnej taśmy stła, na

których nagrane są całe sluchowiska Teatru Wyobraźni, pozwoli przeżyć radiosłuchaczom wzruszający moment. Bowiem dnia 17 maja, t. j. w niedzielę o godz. 17.30 wznowiona będzie ze stła holenderska komedia pt. „Śmierć papieru”, w której jedną z głównych ról kreował nieodwołany artysta scen polskich, Kazimierz Justjan. Jest to oczywiście zbieg okoliczności, że na kilka dni przed śmiercią Kazimierz Justjan brał udział w tem sluchowisku, które obecnie, w myśl linii programowej wznowia Polskie Radio.

Podróżuj samolotem



Francois Mauriac

60)

CZARNE ANIOŁY

Z upoważnienia autora przełożyła Helena Hellerówna

Powieść

Co on robi? Zegar ciężko wydzwania godzinę. Gdzieś bardzo daleko pieje kogut. Matylda słyszy ogłuszający hałas tartaków. Życie płynie niezawadza, a kościół przypomina zamarłe serce w żywym ciele. Ażeby się czemś zająć, Matylda przypomina sobie to, co przyszła powiedzieć. Przedstawi całą sprawę w najkorzystniejszym dla siebie świetle. Kobieta, gdy się spowiada, niemal nigdy nie przypisuje sobie winy. Matylda czeka już blisko pół godziny. Czyżby ksiądz wyszedł niespostrzeżenie? Dziwiła się, że nie kaszle, nie odsuwa krzesła, nie zamyka szafy. Wstała zniecierpliwiona, weszła śmiało na chór, uklekła na chwilę, poczem otworzyła drzwi do zakrystji i zatrzymała się.

Nie ujrzała nic niezwykłego: młody ksiądz po odprawieniu Mszy, kłęcząc nieco dłużej na kamiennym posadzce. Pochylił lekko głowę na lewe ramię, przymknął oczy i oparł ręce na jednym z taburetów, które były przeznaczone dla dzieci śpiewających w chórze. Wokół panował nieporządek, gdyż młody Lassus nie mógł ułożyć na właściwym miejscu naczyń kościelnych, alby ani ornatu. Nie, nie było w tem nic nadzwyczajnego. A jednak Matylda wiedziała, że powinna odejść, gdyż podpatruje tajemnicę. Najbardziej skromne przedmioty w tej wiejskiej plebanji, jak kielichy, metalowa taca stara,

chrzcielnica i ręcznik wiszący na ścianie zaznaczały się w nieuchwytniej poświacie, płynącej jakby od tej skamieniałej postaci. Jakis pies szczekał, jakby na innej planecie, a hałasy, dochodzące w tartaku, zbliżyły się z wiatrem, to znów oddalały. Matylda usłyszała westchnienie. Cofnęła się nie zamykając drzwi, i wróciła na swe miejsce.

Po wyjściu ze szkoły młody Lassus pobiegł do kościoła. Słychać było szept dwu głosów; chłopiec domyślił się, że ksiądz prosi o pomoc jest w konfesjonale. Po buciach penitentki, które wystawały z poza zasłony, dziecko poznało, że była to pani z pałacu, która słuchała poprzednio Mszy. Zatem wróciła do księdza prosi o pomoc. Musiał być bardzo zadowolony. Ponieważ nie wychodziła, młody Lassus zrobił porządek w zakrystji, poczem wrócił do kościoła. Penitentka jeszcze tam była. Ileż ona musiała mieć grzechów! Gdyby był podszedł bliżej, mógłby słyszeć jej spowiedź. Młody Lassus usiadł na uboczu, przed ołtarzem Matki Boskiej i wyjął z kieszeni różaniec pełen węzłów tak, że długo trwało, zanim go rozwinął. Zdaleka przypatrywał się buciom pod lustrowaną zasłoną. Jeden z nich poruszał się czasem, wlecił się, a potem uspokajał. Wybiła jedenasta. Jego ciotka będzie się niepokoiła. Młody Lassus ukląkł, uśmiechnął się do Najświętszej Panny, spojrzął po raz ostatni ukradkiem na buciki penitentki i wyszedł z kościoła, powiódłszy kaloszami.

XIX.

Matylda wróciwszy do domu przekonała się, że panuje w nim niezwykła cisza. Noc, ubiegła, kiedy wszyscy ludzie odcięci pod tym dachem, spotkali się nad brze-

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 666-68 (redaktor naczelny), 666-68 (sekretariat), 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12-13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgowność i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798.

PRZEDSIĄWZIELSTWA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59, Włocławek, Cyganki 24, tel. 136. PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnikiem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dzielnymi Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń:

na miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarstwo — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczą się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.